

Flet w pokoju Wiśniewskiego

Kto widział jedno tylko przedstawienie autorskie Janusza Wiśniewskiego, po wejściu na widownię Opery Wrocławskiej, mógł się domyślać, że za czerwoną kurtynką kryje się pokój z dzieciństwa artysty.

„Czarodziejskie flety” podobne są jeden do drugiego w każdej niemal operze, ale „flet” przecież jest czarodziejski, więc ma prawo do inności. Niestety, bardzo rzadko trafiają się

obrazy zaproponowane przez kompozytora i autora libretta.

Janusz Wiśniewski przed przyjazdem do Wrocławia z pewnością otworzył swoją przepastną szufladę z figurkami, które ożywia w „Panopticum...”, „Końcu Europy”, „Modlitwie chorego przed nocą”, „Olśnieniu”. A kiedy wszedł w zaczarowany krąg opery, w krąg „Zaczarowanego fletu”, poczuł się jak w swoim

ki... można napotkać w królestwie Królowej Nocy i Sarastro.

Zarówno w dziele Mozarta, jak i w pokoju Wiśniewskiego śmierć spotyka się z życiem, nawiąść z miłością... Wiśniewski reżyser i scenograf udowodnił, że nie raniąc muzyki wielkiego Mozarta, można go odczytać inaczej. Jest konsekwentny. Większość swoich przedstawień Wiśniewski robił z tą samą ekipą realizatorów. Tym razem miejsce choreografa Emila Wesółskiego zajął Henryk Konwiński. Efekt jest zaskakujący. Konwiński nie naśladuje myślenia Wesółskiego, proponuje własny rytm i krok. Inny, a zarazem współgrający z konwencją teatru Wiśniewskiego.

chłopców, przewodników głównego bohatera (świetnie w tej roli wypadli soliści Chóru Chłopięcego „Polskie Słowiki” z Poznania).

Mocną stroną „Czarodziejskiego fletu” byli panowie. Tamino (Andrzej Kalinin) stworzył postać bardzo sugestywną i przekonywającą - tak wokalnie, jak aktorsko. Maestrą aktorskiego wyrazu skrzył Papageno (Jacek Rys), który chyba najpełniej odczytał idiom teatru Janusza Wiśniewskiego. Uwagę przykuwali również Władysław Żukowski, Janusz Zawadzki i Wojciech Krzysztyński. Niestety, zawód sprawiły panie. W głosie Jolanty Żmurko słyszeć było momentami zmęczenie, natomiast Aleksandra Lemiszka (Pamina) jak-



Powie ktoś, że rozwodzę się nad teatralnością „Czarodziejskiego fletu” w Operze Wrocławskiej, zapominając, iż jest to utwór muzyczny. Nic bardziej błędnego. Wiśniewski udowodnił, że i opera może grzeszyć wielką teatralną urodą. Reżyser i scenograf w jednej osobie udowodnił, że można śpiewać pięknie i grać, a nie odgrywać wejścia i zejścia. W stereotypowo wystawionym „Flecie” prawie nikt nie zwróci uwagi na trzy damy, towarzyszy Królowej Nocy. Ale nie u Wiśniewskiego. On nadał im zupełnie inny wymiar w kształtowaniu świata przedstawionego, w perypetiach Tamina. Nie inaczej ma się rzecz z trójką

by pomyliła opery. Jej głos brzmiał przyciężkawo i nieładnie. Dużo ciepłych słów należy się orkiestrze i Krzysztofowi Dziewiękiemu, kierownikowi muzycznemu, który nad trudnym aktorsko przedstawieniem potrafił świetnie panować.

Stefan Drajewski
Fot. Wojtek Wilczyński



Opera Wrocławska: „Czarodziejski flet”. Reżyseria i scenografia Janusz Wiśniewski, kierownictwo muzyczne Krzysztof Dziewięcki, choreografia Henryk Konwiński.

inscenizatorzy, którzy chcą i potrafią się zmierzyć z materia operową i jej wiekową tradycją wystawienniczą. Na szczęście Janusz Wiśniewski nie jest pokorny, jest przekorny i śmiały. Nie boi się cytatów, teraz już autocytatów, nie boi się operowania kliszami pamięci, nakładania własnych wyobrażeń na

dziecięcym pokoju, skąd co chwila wypelza majak pamięci, strzep babcinej opowieści. Nie wiele, okazało się, różnią się one od historii wpisanej w wielkie olśniewające dzieło Mozarta. Okazuje się po zapadnięciu kurtyny w finale, że Czarna i Biała Śmierć, Wędrującego Żołnierza, Amanta, pielęgniar-